

Równowaga w rodzinie



To był słoneczny, lipcowy dzień, wręcz wymarzony dla zabawy nad rzeką. 4,5-letni Filip Matusiewicz wraz z babcią spędzał wakacje w Uściu Gorlickim. Schodzili kamienistą drogą nad rzekę, kiedy nagle Filip zaczął krzyczeć. Przerażona babcia zobaczyła, że na palcu nogi dziecka pojawiły się dwa charakterystyczne znaki po ukąszeniu. Nie miała wątpliwości – to był ślad żębów żmii.

– Nie widziałem jej, ale noga bardzo mnie bolała – Filip ze zgrozą wspomina wydarzenia sprzed blisko roku. – Bardzo się przestraszyłem i krzyczałem, że chcę do szpitala.

Zanim pojawiła się karetka, babcia próbowała pomóc wnukowi znanymi od lat sposobem – wysysając jad z rany. Obezwalała się zresztą za to od lekarza, bo gdyby w ustach miała najdrobniejsze choćby skaleczenie, zamiast jednego, miałby dwóch pacjentów. A w szpitalu w Gorlicach była tylko jedna dawka surowicy.

Magda Matusiewicz nie pamięta drogi do Gorlic. Wie tylko, że wsiadła w samochód i że w szpitalu była w 2,5 godziny po otrzymaniu strasznej wiadomości. I że wychodząc, wzięła ze sobą butelkę Alveo.

50 porannych kichnięć

Alveo pojawiło się w domu Matusiewiczów cztery lata temu. Pierwszą butelkę przyniosła znajoma Marii Matusiewicz, matki Magdaleny. Maria długo się nie zastanawiała. Nie tylko zaczęła przyjmować preparat, który pomógł jej uporać się z problemami reumatycznymi i związanymi z gospodarką hormonalną, ale bardzo szybko zrezygnowała z pracy w firmie ubezpieczeniowej i zaczęła współpracę z Akuną. Magda była bardziej sceptyczna.

– Mama namawiała mnie, żebym zaczęła pić Alveo – wspomina. – Cier-

piałam na straszliwe migreny, trwające nieraz po kilka dni i żadne leki nie były skuteczne.

Co roku z lękiem myślała o wyjeździe na wakacje, bo jak tu prowadzić samochód, kiedy w każdej chwili – co najmniej 2–3 razy w miesiącu – może dopaść obezwładniający ból głowy. Wakacyjne wyjazdy były też poważnym problemem dla 10-letniej dziś Niny, starszej córki Magdy. Nina jest – a może teraz należy powiedzieć „była” – dzieckiem alergicznym. Już przed laty testy wykazały, że uczulona jest na kurz, roztocza, pleśń, grzyby, pyłki traw i kwiatów.

– Rano budziły mnie napady kichania – opowiada rezolutna 10-latka. – Czasem kichałam nawet 50 razy! Łzały mi oczy i ciągle miałam czerwony nos.

Leczono ją różnymi środkami, lekarz przepisał nawet wziewny preparat sterydowy, ale na podanie tego leku Magda się nie zdecydowała. Alergia, sama w sobie uciążliwa, dla Niny była szczególnym dramatem. Dziewczynka bowiem jest miłośniczką przyrody, ale zgodnie z zaleceniami lekarza, nie mogła wchodzić do lasu, bawić się ze zwierzętami, ba – nawet jeść miodu.

Mogę zbierać grzyby!

Wciąż niezbyt przekonana Magda zaczęła testować Alveo najpierw na sobie. Już po kilku miesiącach ze zdumieniem stwierdziła, że migreny stają się coraz

rzadsze i coraz mniej dokuczliwe. Owszem, zdarza się ból głowy, ale nie jest to już dolegliwość, która na kilka dni wyklucza ją z normalnego życia. No i pojawia się raz na kilka miesięcy. – Teraz, nawet z bólem głowy, mogę przejechać kilkaset kilometrów, ale butelkę z preparatem mam zawsze pod ręką – mówi.

Toteż kiedy Nina oznajmiła, że bardzo chce (a kiedy Nina czegoś bardzo chce, to z reguły to osiąga)jechać w 2005 roku na obóz zuchów w Bory Tucholskie, Magda miała do wyboru: posłuchać lekarki, która kategorycznie tego zabroniła albo spróbować coś z tą alergią zrobić. W maju Nina zaczęła więc pić Alveo.

– Byłam zaszokowana, bo już po miesiącu poranne kichanie ograniczało się do 2–3 razy – mówi Magda.

W zuchowym ekwipunku Niny znalazła się oczywiście butelka z preparatem i – na wszelki wypadek – krople do oczu i nosa. Ale tych ostatnich zużyła bardzo niewiele.

– Wreszcie mogłam chodzić do lasu, zbierać grzyby – cieszyła się Nina. Po powrocie córki z obozu Magda przestała chodzić z nią do lekarza. Owszem, ma zawsze w domu jakiś lek odczuwający, ale podaje go córce rzadko i w zmniejszonych dawkach.

– Od trzech miesięcy jedynym lekiem była woda morską, którą raz psiknęłam sobie do nosa – cieszy się Nina. I pędzi po hodowanego w domu szczurka, żeby pochwalić się ulubieńcem. Jeszcze niedawno dotknięcie jego sierści spowodowałoby u niej ostry atak alergii...

Lekarz się zdziwił

Nic więc dziwnego, że jadąc do szpitala, w którym czekał na nią ukąszony przez żmiję Filip, Magda zabrała ze sobą Alveo. Syn pił zresztą preparat już od ponad roku. Pomimo szybkiego podania surowicy noga chłopczyka wyglądała przerażająco – spuchnięta, o czarnoziemistej barwie. Mały płakał z bólu, pokłuty na dodatek zastrzykami z antybiotykiem i obłożony kompresami.

– A ja poiłam go Alveo i już nie zwracałam uwagi na dawki, tylko podawałam mu preparat nawet pięć razy dziennie – mówi Magda.

Wieczorem następnego dnia Filip opuścił szpital z zaleceniem, żeby ukąszoną nogę oszczędzać i na niej nie stawać. W tym celu założono mu szynę, która miała skutecznie zniechęcać go do chodzenia, a lekarz uprzedził, że ból może

mu dokuczać nawet przez tydzień. Następnego dnia okazało się, że noga Filipa – choć nadal spuchnięta – prawie już nie boli, a chłopiec kategorycznie odmawia pozostania w łóżku. Nie było wyjścia – Magda zdjęła szynę, a syń od razu zaczął biegać. Kiedy po trzech następnych dniach pojechała z nim na kontrolę do szpitala, lekarz nie mógł się nadziwić, jak szybko mały dochodzi do zdrowia. A ponieważ pan doktor był raczej oschły i mało sympatyczny, Magda wolała mu nie wspominać o tym, jaką kurację zastosowała. Zresztą uprzedził ją, że nawet po kilku miesiącach po ukąszeniu żmii mogą wystąpić powikłania, np. o charakterze neurologicznym. Na szczęście badania nie wykryły u Filipa żadnych tego typu zmian. Jest zdrowym, wesołym, bystrym 5-latkim i razem z siostrą często urządają różne szaleństwa, jak wszystkie zdrowe dzieci – którymi przecież są.

Odzyskałam córkę

Nina jest bystra, wygadana, bardzo ruchliwa i swego czasu podejrzewano ją nawet o ADHD. Filip ma wyjątkowy talent wpadania w tarapaty – ciągle z czegoś spada albo w coś wpada.

– Bycie matką takich dzieci jest rzeczą trudną – przyznaje Magda.

Nie najlepiej na jej stan nerwów wpływało też mieszkanie pod jednym, choć obszernym, kryjącym trzy kondygnacje dachem, z rodzicami i dziadkami. Nieraz między nią a mamą dochodziło do kłótni.

– Wiesz, czuję, że nareszcie odzyskałam córkę – powiedziała kiedyś Maria do swojej znajomej, która narzekała na złe relacje ze swoim dzieckiem. I wtedy Magda zdała sobie sprawę, że od kiedy pije Alveo, stała się spokoj-

niejsza, że mniej denerwują ją codzienne drobiazgi, że jest wyrozumiała i życzliwa dla ludzi. I nie tylko ona. W tej 7-osobowej rodzinie Alveo pije 6 osób. Tylko pradziadek nie dał się przekonać i nadal wierzy tylko w to, co zapisują mu lekarze. Natomiast dzieciaki o codzienny kieliszek preparatu upominają się zawsze same. – To wszystko zawdzięczamy mojej mamie – mówi ze wzruszeniem Magda. – Ona zaczęła, ona nas wszystkich przekonała.

Unia pomogła

– Kiedy przychodzę z Filipem do przedszkola, staram się rozmawiać z innymi matkami na temat profilaktyki i przekonywać, że dzięki Alveo moje dzieci mniej chorują, są odporniejsze i szczęśliwsze – mówi Magda.

Do etapu, w którym uznała, że może polecać preparat innym, dojrzała przez dwa lata. Jednocześnie zaś, po latach zajmowania się domem i dziećmi, rosta w niej potrzeba wyjścia do ludzi. W ubiegłym roku, po zakończeniu urlopu wychowawczego, zarejestrowała się w Urzędzie Pracy i od razu zgłosiła chęć uczestnictwa w kursie, przygotowującym do założenia własnej działalności gospodarczej. Sporządzony przez nią biznesplan – oczywiście dotyczący współpracy z Akuną – zyskał uznanie decydentów i założona przez Magdę firma otrzymała dofinansowanie z Unii Europejskiej. Większość środków poszła – oczywiście – na zakup butelek Alveo!

■ Barbara Matoga

foto. Anna Kaczmarz

